



# BIULETYN 44.

---

**TREŚĆ:** Przemówienie gen. Beselera.

---

**Przemówienie gen. Beselera.** D. 15 grudnia zaprosił do siebie gen. gubernator warszawski, Beseler, kilkudziesięciu przedstawicieli społeczeństwa polskiego dla wygłoszenia im swojego poglądu na sprawy bieżące. Zebrało się 46 osób, należących do różnych grup politycznych, jak również bezpartyjnych przedstawicieli wielkiego przemysłu, finansów, wybitniejszych posiadaczy ziemskich, duchowieństwa i t. d. Brakowało tylko narodowej demokracji z wyjątkiem jedynego dość głośnego do niedawna z jej działaczy, zaproszonego podobno przez pomyłkę. Gen. Beseler wygłosił długą, przeszło półtorej godziny trwającą przemowę, poczem opuścił salę. Dyskusji ani odpowiedzi nie było. Od jednego ze słuchaczy otrzymaliśmy skrót tej mowy, zawierający jej myśli zasadnicze. Skrót ten podajemy poniżej.

„Wspomnę przedewszystkiem o propozycjach pokoju, uczynionych koalicji przez państwa centralne. Nie wiem, jakie one spotkają przyjęcie; sądząc ze wzgardliwych głosów prasy, być może nie będą zrozumiane tak, jak być powinny. Nie powstrzyma to oczywiście strasznego nacisku czwórprzymierza; zdaje mi się, wiem nawet, że niebawem nastąpią fakty, które każą nieprzyjaciółom naszym swego uporu żalować. Kto z nami rozpoczyna rozmowę od szyderstw, skończy ją może drząc z trwogi.

Co do Polski, poglądy nasze ulegały zmianom. Z początku w wirze walk traktowaliśmy ją jak kraj zdobyty, jako część cesarstwa rosyjskiego. Nie będę rozszerzał się nad wszystkimi kombinacjami politycznymi, których Polska była od tej pory przedmiotem. Ostatecznie 5 listopada zdecydowano, że ma być państwem samodzielnym i wolnym. Przeciwników takiej koncepcji było dużo i nazewnątrż i u nas; nie brakowało ich zdaje się także i u was. Z naszego niemieckiego punktu widzenia uważa się to za wyjście możliwie najlepsze i w tem jest jego siła.

Rozumiem, że Polacy mają pretensję, by się rządzić u siebie sami. Wiercie mi, że to jest i naszym życzeniem. Chcemy wam oddać cały zarząd kraju i prawo ustalania swego stosunku nazewnątrż. Ale tych rzeczy nie można robić z dnia na dzień; rząd nie wyskakuje jak Minerwa z głowy Zeusa. Jesteśmy pewni, że w społeczeństwie polskim jest wiele utajonych zdolności, które, zdobywszy doświadczenie i wiadomości, będą mogły utworzyć doskonały rząd własny. Ale na razie musicie się zgodzić na naszą pomoc, zwłaszcza, że wobec rozdarcia społeczeństwa przez ostrą walkę partyjną, mogłaby zapanować w kraju anarchia, gdybyśmy się zgodzili usunąć się zupełnie. Nie jest też dopuszczalne, żeby nam tu mówiono: wynoście się. Akt 5 listopada jest darem i tylko darem. Nie wyście kraj od Rosji zdobyli, ale my i za przelaną krew najlepszych synów Niemiec musimy zdać swemu narodowi rachunek. Cała Polska jest zasiana mogiłami naszych żołnierzy. Nam samym zależy, żeby kraj był urządzony jak najlepiej i nie zrzekniemy się swego głosu. W sądownictwie np. nie macie

wszak wystarczającej liczby sędziów; macie zaledwie. dużo adwokatów, z których część będzie mogła pełnić obowiązki sędziowskie, ale o utworzeniu odrazu całego mechanizmu własnymi siłami nie może być mowy.

To samo tyczy się wojska. Wojsko jest najważniejszą cechą państwa i będzie dla was najcenniejszą zdobyczą. Pomyście, jaka będzie wasza sytuacja, jeżeli w chwili zawarcia pokoju kraj nie będzie miał sił dostatecznych, by się sam obronił. Jednak to, z czym nasze dobre chęci spotykają się w sprawie tworzenia armii, jest dla nas rozczarowaniem. Mówiono nam: nie pójdziemy do wojska, dopóki nie wiemy, o co się bić mamy i dopóki legiony nie wrócą do kraju. Dziś, kiedy już proklamowano zasadę wolności Polski i kiedy już wasze bohaterskie legiony zostały przez nas przyjęte w Warszawie tak, jak na to zasługują, słyszymy o nowych żądaniach. Wysuwa się publicznie hasło, że krwią polską może dysponować tylko rząd polski. Otóż, moi panowie, w ten sposób wchodzi się na bardzo niebezpieczną drogę. Wspomniałem powyżej, że rząd wasz nie może być utworzonym na zawołanie; w ten więc sposób odkładacie sprawę obrony kraju do nieskończoności. Ja wiem, co o nas mówią, że chcemy waszego wojska, bo sami nie możemy sobie dać rady. Te głosy musimy odeprzeć z pogardliwym wrzuceniem ramion. Czy stanie u naszego boku polska dywizya czy nie, to dla nas jest obojętne — damy sobie rady sami. Ale czy wy na tem dobrze wyjdziecie—wątpię.

Przy formowaniu wojska niezbędną jest również nasza pomoc. Nie zaprzeczam męstwu i bojowej wartości waszym świetnym legionom, ale przecież ich jest zbyt mało, aby mogły wystarczyć jako jądro armii, nawet takiej niewielkiej armii, jaką na początek może być ochotnicza armia polska. Nie chodzi o to, żeby to była armia wielka, ale musi być armia doskonała, którą będziecie w przyszłości rozwijać. Ci nasi oficerowie i podoficerowie, którzy chętnie ofiarują swoje usługi i wiedzę ku pomocy, są dla was niezbędni. Przecież dzięki naszej nauce tylko Japonia doszła w dziedzinie wojskowości do tak świetnych wyników; uczyliśmy tych rzeczy również różne republiki południowo-amerykańskie i myślę, że nie przyniesie wam ujmy, jeśli nasi żołnierze podziela się z wami swą umiejętnością. Wreszcie jest to rzecz, która nas żywo obchodzi. Jeśli macie być wałem od wschodu, musimy dbać, żeby ten wał nie pękł przy pierwszym natarciu naszego najgorszego wroga, Rosyi. Państwo polskie będzie zbyt słabe, żeby się bronić samo. Gdyby nawet objęło podług marzeń wielkopolskich agitatorów kraje od morza Bałtyckiego do Czarnego, od błot Rokitny do Odry, musiałoby się oprzeć o zachód w walce z Rosyą. To też my zawsze musimy mieć głos w tych sprawach.

Mówi się tu często o oparciu armii na wojskowych organizacjach młodzież. My też mamy u siebie takie organizacje, oczywiście nie mające nic wspólnego z polityką, ale nie uważamy, żeby w sprawie organizowania wojska mógł być brany ktoś w rachubę, kto nie stoi pod względem przygotowania na odpowiednim poziomie.

Niepotrzebnie robi się tyle hałasu o demokratyczny ustroj państwa. W zasadzie jest to słuszne żądanie i, jak widzicie, w Niemczech demokratyzm ten w ustroju parlamentarnym doszedł do wysokiego rozkwitu; ale podczas wojny wszystko podlega prawom i koniecznościom wojennym. Mówią dużo o naszym militarystyce, a podstawą

i istotą jego jest poczucie obowiązku u każdego obywatela, który się oddaje krajowi. Wy musicie zerwać z Rosyą. Wszelkie panslawizmy są ukrytą chęcią narzucenia przez Rosyę swej władzy. Wreszcie jeśli i wy i Rosyanie jesteście Słowianami, to w nich płynie zbyt wiele krwi mongolskiej, a wy zanadto związani jesteście z zachodem. Utrzymanie z tym zachodem łączności, to wasze zadanie na przyszłość. Drugim czynnikiem dzielącym jest wyznanie.

Polska nie będzie tak potężnem mocarstwem, żeby mogła stać sama. Będą wam podszeptywać wiele pięknych słówek, żeby was od nas oderwać. I u was mówi się o Galicyi i o polskich prowincjach Prus. Ale jeśli chcecie te prowincye Prusom odebrać, to musicie zwalczyć 70 milionów Niemców, a skoro przywołacie Rosyę na pomoc, to pomyślcie, jaką jej za to trzeba dać zapłatę.

Panowanie Rosyi zostawiło tu straszliwe ślady. Nie tylko w postaci spalonych wsi, ale co gorsza — w duszach ludu, który oczekuje powrotu swoich ciemieńców i może go nawet sobie życzy. Nie dziwię się chłopu, który stoi na tak niskim poziomie intelektualnym, ale te pragnienia nie tylko wśród chłopów się spotyka. Wiem o tem aż nadto dobrze po roku bardzo sumiennych studyów. Panowie, jako najwybitniejsi ludzie, mający wpływ w kraju, powinniście szerzyć te poglądy, jakie tu powiedziałem, a przedewszystkiem to, że wojsko jest podstawą waszej siły i przyszłości.

Jeżeli tak trudno będzie nam się porozumieć, musimy w kraju rządzić tak, jak nam nakazuje nasz interes i uczucie ludzkości. Czy Polska na tem zarobi — wątpię.

Do tych słów trzeba dodać mały komentarz. Znacząca część tych argumentów, jakich użył gen. Beseler, uznane były w obozie niepodległościowym już dawno za słuszne, zanim jeszcze zamieszkał on na zamku warszawskim. Że teraz wypowiedziane nam zostały w sposób bezwzględny i szorstki, bez mała brutalny, nie zmienia to w niczem ich istotnej wartości. W polityce rzeczą najważniejszą nie jest kwestya formy, tylko jasność i trzeźwość myśli, oraz ściśle precyzowanie żądań, jakie się stawia stronie przeciwnej. Szczególnie w polityce międzynarodowej najgorszym romansem byłby ten, którego główny wdzięk opierałby się na nieodomówieniach. Dużo z tych rzeczy, które gen. Beseler pod adresem społeczeństwa polskiego powiedział, jest twardestwem uderzeniem w ropicającą ranę. Najboleśniejszym jest jednak fakt, że i bez uderzenia rana nie przestaje być raną. Kiedy słyszymy, że nie myśmy wydarli Polskę przemocy moskiewskiej, jest to przypomnienie rzeczy niezmiernie dla nas przykrej, jednak — niestety — rzeczy nieulegającej zaprzeczeniu. Nie możemy też, choćbyśmy chcieli, powiedzieć dziś Niemcom „przez z rękami“, bo cofnięcie o szerokość Królestwa wału obronnego byłoby niestety równoznacznem z napływem fali rosyjskiego najazdu, pod którą zamarłoby kielkujące życie.

Ale jeśli nawet w przemówieniu gen. Beselera było tak dużo bezwzględnej choć tak gorzkiej prawdy, trzeba pamiętać, że to jest prawda pojęta dość jednostronnie. Prawda tak, jak się ona przedstawia ze stanowiska Niemiec, upojonych swoim zwycięstwem i przekonanych o swojej bezwzględnej nad nami, co się tyczy organizacji, wyższości i przewadze. Otóż my, najbardziej dziś kaleki i bezsilny naród świata, mamy również swój kąt widzenia i kto nie chce go uznać w zasadzie, ten musi się potknąć niebawem o nieuchronne nieporozumienie.

Tym naszym kątem widzenia jest chęć posiadania nie odrazu może najlepszych, czy najdoskonalszych, ale własnych form bytu. Wojsko, administracja, sądownictwo, szkolnictwo, to nie są bezduszne schematy, w które można wtlaczać żywy organizm, ani to nie są nawet ubrania, które można—choeby obce—przywdziwać, przyciąwszy je na swoją miarę. To jest raczej skóra, która musi narosnąć z soków własnego organizmu. Wolimy przeto wielokrotne pomyłki, próby i własnym trudem zdobywane doświadczenie, niż narzucanie nam obcych, gotowych form, któreby nas nieuchronnie raniły. Rozumiemy, że uczyć się musimy przez długie jeszcze lata. I że nie znajdziemy w wielu dziedzinach lepszych od Niemców nauczycieli. Ale niechby ten nauczyciel dozwalał uczniowi wyrabiać się, torując drogi własne, a nie kazał mu się uczyć lekcyi na pamięć. Aż nazbyt często ze strony władz niemieckich słyszymy wezwania do ufności w ich szczere, dobre chęci. Co się nas—demokratycznej lewicy—dotyczy, okazujemy tę ufność oddawna. Gdybyśmy jej w sobie nie mieli, nie propagowaliśmy sojuszu z państwami centralnemi, nie opieralibyśmy na nim przyszłości Polski, ale bezwzględnie i ostro staralibyśmy się zorganizować odpór opinii polskiej przeciw wrogiemu nam najazdowi. Groza represyi nie powstrzymałaby nas, jak nie powstrzymała rosyjska ochrana, ssyłka i knut. Ale sądzimy, że przy szczerych nawet względem Polski zamiarach, że przy całym głębokiem zrozumieniu swego i naszego interesu, rząd okupacyjny nazbyt nieraz zazdrośnie strzeże atrybutów swej władzy. Zbyt często może słyszymy o „koniecznościach wojennych“ i zbyt szeroko te konieczności obejmują całe nasze odradzające się życie. Pod tym płaszczem zaczynamy się dusić poprostu. Niema np. u nas głowy tak szalonej, któraby twierdziła, iż w rozbitym, stratomowanym kopytami wojny kraju można własnymi siłami stworzyć z dnia na dzień własne, narodowe szkolnictwo. Nie znajdzie się też jednak nikt, ktoby wątpił, że tylko własny, z własnej duszy wysnuty system oświaty może mieć dla nas wartość bezwzględną. Naród polski nie potrzebuje pod tym względem zdawać egzaminów—zdawał je w postaci Komisji Edukacyjnej, pierwszego w Europie ministryum oświaty, już sto kilkadziesiąt lat temu i doprawdy tamten patent ma swój niezaprzeczony walor po dziś dzień. Nie jesteśmy w stanie zrozumieć, co ma wspólnego sieć rowów strzeleckich z podręcznikami szkolnymi, obawiamy się natomiast, że bezcelowe upieranie się w „niepodległej“ Polsce władz okupacyjnych przy swoim w tej mierze prawie nadzoru, wywiera najgorsze wrażenie tam właśnie, gdzie podejrzliwość usunięta być winna szeregiem faktów jasných, niezaprzeczalnych, niosących uspokojenie i powszechną ufność.

Państwa centralne, przystępując do odbudowy państwa polskiego, muszą zgodzić się z faktem, że naród nasz chce mieć własną wolę i że ta wola musi tężeć i wyrabiać się coraz bardziej. Z gromady niewolników nie wytworzy się państwa, więc jeśli tworzenie tego państwa jest punktem wyjścia, trzeba pogodzić się z konsekwencjami, które nieuchronnie muszą towarzyszyć pożytkowi, jaki wolna Polska da Niemcom i Austrii.

W praktycznem rozwiązaniu tych spraw na pierwszy plan wysuwa się — i tak też wysunięta została—sprawa wojska. O tej sprawie palącej i drażliwej pomówimy niebawem.